

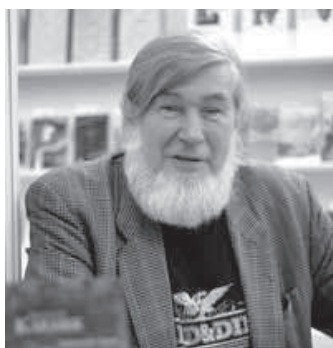


Vivian Gornbein



Fotografia Elżbieta Lempp

Krzysztof Lisowski **Otworzyć oczy na chaos**



**Krzysztof
Karasek
Dziennik
rozbitka**
Instytut
Mikołowski,
Mikołów 2012

1 *Dziennik rozbitka* Krzysztofa Karaska, nagrodzony już w 2013 roku Nagrodą Literacką m. Warszawy w dziedzinie poezji, to wieloletnie zamierzenie poezjopisarskie. Trzy tomy w jednym. Pierwszy ukazał się osobno w roku 2000, drugi w 2004, trzeci jest dodany do tej zbiorczej edycji Instytutu Mikołowskiego. W czasie pisania owego poetyckiego dziennika poeta publikował inne książki, między 2007 a 2011 rokiem siedem zbiorów (w tym jeden wybór – *Święty związek*). Pracował, jednak widać, równolegle nad tą „rozbitą” formą diariusza, raptularza, poetyckiego zapisu chwil, myśli, zdarzeń, literackich zabaw w imitację, prób mówienia różnymi głosami.

Przyznać trzeba, że ten ambitny pisarski projekt nie do końca przekonuje, gdy się spojrzy na podobne – zbiorcze, obszerne – książki patronów, choćby zbiory-wybory Zbigniewa Bieńkowskiego czy Zbigniewa Herberta, w których czytelnik odnajdzie kwintesencję poetyki tamtych twórców, teksty wzajemnie pięknie korespondujące, oświetlające się nawzajem dobrym światłem dojrzałego, mistrzowskiego stylu, jedynej w swoim rodzaju wyrazistej dykcji.

Może jednak Karaskowi przyświecała myśl inna, może chciał pokazać dowolność, wolność pisarską, przypadkowość wyborów, zagadkę języków, którymi się posługuje...?

2 Ten okazały zbiór (około 300 stron wierszy) zaczyna się od wzniosłego pożegnania starych poetów; pojawiają się Staff, Ważyk, Bieńkowski, Herbert. Pamiętajmy, że Karasek to również ceniony antologista, redaktor wyborów wierszy między innymi Peipera i Sterna.

Pożegnania to jednak nie tylko epitafium, ale i wspomnienie mistrzów, powo-

lanie się na antenatów, na tradycje, rodowody. Wywiedzione z awangardy, nadrealizmu, katastrofizmu, poezji obywatelskiej, liryki „śródziemnomorskiej” i jeszcze dykcji dwóch generacji współczesnych Karaskowi: pokolenia „Współczesności” i Nowej Fali, choć Karasek – to widać – wyraźnie klasyczniej i coraz mu dalej do rewolucyjnej ironii.

Może lepiej, a z pewnością łatwiej, byłoby czytać całości mniejsze. Poszczególne tomy osobno, tak jak czytał i komentował pierwszy *Dziennik rozbitka* (Warszawa 2000) Julian Kornhauser w tomie esejów *Poezja i codzienność*: „Opis nieznanego krajobrazu. Krajobrazu wyobraźni, mitu, ciemności. Poezja olśnienia. Nasłuchiwanie nie wymówionych głosów. Oglądanie niewidzialnych bytów. [...] Książka ułożona w formie dziennika: autor udostępnia nam wiersze rodzące się po kolei w ciągu czterech lat, od 1993 do 1996 roku. Ta żywiołowa kompozycja, o której mówi w posłowie, tak dla niego niezwykajna, jest największą siłą tomu, dowodem autentycznego przeżywania świata, bez jakichkolwiek ograniczeń”.

W zbiorze szkiców *Księga objawień* Adriana Szymańska nazywa Karaska multipoetą: „[...] jest on bardziej niż inni z jego pokolenia wchłaniaczem i przetwarzaczem, czy może raczej generatorem poetyckiej energii wszechczasów, jakimś multipoetą, przekazicielem doświadczeń wielu pokoleń artystów słowa. Jego odwołania do innych poetów, innych artystycznych poszukiwań i spełnień mają w sobie coś z obsesji i potrzeby wolności zarazem”.

Sam Karasek w posłowie do I tomu *Dziennika rozbitka* pisze: „*Dziennik rozbitka* obejmuje okrągłe cztery lata sza-

motać ze sobą i słowem, cztery «sezony w czyszcju»”.

Znajomy poeta z Warszawy notuje swoje lekturowe wrażenia: „Miałem kiedyś dziwne wrażenie przy lekturze wierszy Karaska, że mu się strofy rozsypały, jak kiedyś czyniły to wiersze (linijki) w artykułach składanych na linotypie. Otóż strofy z różnych wierszy po połączeniu ich w nowe całości układały się w jednolite i nawet sensowne utwory”.

Rodzi się pytanie, co jest ciekawsze, wartościowsze – zmierzanie do ustanawiania jakiejś normy, formy sobie właściwej czy mówienie głosami wielu, lecz niekoniecznie czysto, jakby właśnie rozsypał się skład wiersza i pomieszały frazy, pomysły, dyscyplina przegrywała z wielosłowiem, myśl jasna z zawile sformułowaną, porządek zaatakował „wirus nieobliczalnego”.

3 Jakimi językami więc przemawia do nas Karasek, jakie głosy mają w nim instrument?

Językami modernistów i ekspresjonistów, przedstawicieli Drugiej Awangardy (często pojawia się podobieństwo do głosu Sebyły, młodego Miłosza, ale także tego z tomu *Świat (poema naiwne)* albo traktatów, stamtąd pochodzi erudycyjny dukt myśli, „gnomiczność” („Poezja nasza będzie jak korkociąg/ Siłą ciągnięty z wypitej butelki”), filozofów greckich i głosem greckich mitów, językiem opowieści o misteriach, stylem dzieł naukowych (fizyka, kosmologia, biologia), językiem włoskich hermetystów (Ungaretti) i oszczędną, ascetyczną frazą Różewicza, tonami i motywami z romantyków polskich (głównie Słowackiego), Rimbauda, przestyliżowanego Grochowiaka...

Niepokoją niekiedy patetyczne, „puste” lub ryzykowne metafory w rodzaju: „niema szyba poznania”, „lufy powiek”, „skała ciała”, „zarośla mózgu”, „słońca realności”, „gotycka katedra samotności” albo niedbale skonstruowane obrazy: „Poprzez jasną poświatę księżycy/ Prześwieca światło dalekich wzgórz”. Ta pewna niedbałość wynika może także z niestarannej adiustacji/korekty tekstów, na którą nie powinien pozwolić sobie poeta aspirujący do roli mistrza i przewodnika.

4 We wstępie-apologii do książki Karaska Grzegorz Kociuba notuje między innymi: „[...] *Dziennik rozbitka*, z uwagi na swą polifonię: person lirycznych, tematów, gatunków, stylistyk, wyraża zasadnicze cechy Karaskowej poetyki, ale też streszcza diachronię egzystencji i twórczości; etapy przez jakie przechodził poeta i jego poezja. [...] Karaskowy rozbitek nie jest monolitem! To raczej o s o b a rozpisana na t w a r z e. Jakie twarze? Poety, mędrca, intelektualisty, moralisty, ale także outsidera, samotnika, ale również *hominis ludensis*, biesiadnika, podróżnika... [...] *Dziennik rozbitka* wydaje się najważniejszą książką poetycką w dotychczasowym dorobku Krzysztofa Karaska. Głównie dlatego, że najpełniej wyraża postawę człowieka i twórcy. Z jednej strony wypowiada ważne, newralgiczne doświadczenia współczesnego człowieka, z drugiej czyni to językiem o bogatej semantyce, melodyce, gatunkowości. Karasek dopracował się własnej wersji wiersza pojemnego, który potrafi wypowiadać rzeczywistość, zachowując jej wielowymiarowość i dysonansowość, a zarazem wielogłosowość i stylistyczną zmienność”.

5 Czy ten ogromny tom różnorodnych wierszy mamy rzeczywiście czytać jak dziennik? Obserwować różne odsłony autorskiej „szczerości”, stopniowe wyjawianie intymności, chybotliwego nastroju, pokazywanie aktualnego „stanu duszy” i świadtoodczucia? Czy to rodzaj meandrycznego autokomentarza? Pozwolę sobie na koniec zacytować jeden z wierszy Karaska, powstrzymując się od próby interpretacji, bo doprawdy trudno mi określić, czy wiersz ten zawiera autoironię, czy też dowodzi czegoś zupełnie innego.

Kiedy się dobrze zastanowić
nazwiska poetów
determinują niejako – ze względu
na swoją długość – ich klasę
a kto wie czy i nie poetykę.
Więc:
pierwsza liga – dwie sylaby –
Nor-wid, Mi-łosz, Her-ber-t;
druga liga – trzy sylaby –
Mic-kie-wicz, Sło-wac-ki, Kra-siń-ski,
Ró-że-wicz, Gro-cho-wiak, Ka-ra-sek.
Nie znam dobrego poety
Na cztery sylaby.
(a co z Kochanowskim?
pyta z za pleców
moja córka).

(*Parada intruzów*)

Sam poeta określa swą książkę „dziennikiem wewnętrznego życia”. Każdy z nas, czytelników, ma szansę wyselekcjonować z tej ogromnej magmy dla własnego pożytku tom dobrych wierszy. Dla siebie wybieram jako najbardziej spójny, ciekawy, pełen dobrze skonstruowanych tekstów o wyrazistym koncepcie: *Dziennik rozbitka* (III).

Krzysztof Lisowski